



Mirosław Derecki

DYMISŁA MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO

W opublikowanym 9 listopada 1939 r. w Paryżu urzędowym „Monitorze Polskim” (nr 245/251) ogłoszony został dokument podpisany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Władysława Raczkiewicza, zajmującego od 30 września to stanowisko. Dokument dotyczył dotychczasowego Naczelnego Wodza polskiej armii, Edwarda Rydza-Śmigłego, internowanego w Rumunii, i nosił datę 7 listopada 1939 r.:

„Nawiązując do pisma Pana Marszałka z dn. 27 X br., w którym złożył Pan Swoją funkcję, na podstawie art. 13, ust. 2, pkt. d. Ustawy Konstytucyjnej, zwalniam Pana Marszałka ze stanowiska Naczelnego Wodza i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych”. Obok podano treść zarządzenia Prezydenta, mianującego Naczelnym Wodzem, oraz Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych - gen. Władysława Sikorskiego, premiera ukonstytuowanego przed ponad miesiącem nowego rządu RP.

Myliłby się jednak, kto by sądził, że owo złożenie przez marszałka Śmigłego buławy Naczelnego Wodza odbyło się w sposób bezbolesny Edward Rydz-Śmigły, choć w związku z internowaniem go przez władze rumuńskie, pozbawiony kontaktu z armią, a więc i jakichkolwiek możliwości ewentualnego dowodzenia polskim wojskiem, mimo ciężącej na nim odpowiedzialności za przegraną kampanię wrześniową, co więcej: pomimo opuszczenia nocą z 17 na 18 września walczących wojsk i przekroczenia granicy rumuńskiej, co spowodowało powszechne oburzenie, a przez większość Polaków zostało uznane za czyn haniebny - otóż marszałek wcale nie kwapił się do zrzeczenia się swego stanowiska.

Już w dwa dni po znalezieniu się na terenie Rumunii, w wydanym 20 września 1939 r. rozkazie, Rydz-Śmigły stwierdził m.in.: „zdecydowałem wykorzystać możliwości wycofania dość dużej ilości wojska na terytorium Węgier i Rumunii; postanowiłem to zrobić w tym celu, by móc was następnie przewieźć do Francji i tam zorganizować armię polską...” Rzecz w tym, że armia ta - czy też raczej jej szczątki - wcale nie miała ochoty być „przewożona” do Francji właśnie przez Rydza-Śmigłego, który zresztą, w rozumieniu konwencji haskiej, znalazłszy się, jako czynny żołnierz na terytorium państwa neutralnego, podlegał internowaniu i tracił władzę nad swoimi dotychczasowymi podkomendnymi. Co więcej: wydając ów „rozkaz” bez pokrycia, Śmigły znajdował się pod strażą w pałacu arcybiskupim

w Craiovej, na południu Rumunii, jego sztab był internowany na północnym jej krańcu, we wschodnich Karpatach, w miejscowości Vatra-Dornei, zaś minister spraw wojskowych, Tadeusz Kasprzycki, przebywał jeszcze gdzie indziej: w uzdrowiskowym Słanie, wraz z innymi członkami polskiego rządu.

Przed wieczorem 18 września w przygranicznych Czerniowcach został przez Rumunów sformowany specjalny pociąg dla polskich dostojników i pracowników rządu i wojska; w czasie nocnej podróży poszczególne człony tego pociągu były rozdzielane i kierowane do różnych miejscowości kraju.

Już na samym początku owej tragicznej w swej wymowie podróży miały miejsce wydarzenia w niedwuznaczny a dobitny sposób określające stosunek polskich uchodźców do postępu marszałka Rydza-Śmigłego. Jeden z pracowników Ministerstwa Spraw Zagranicznych, znajdujący się wówczas w Czerniowcach, Jan Meysztowicz, miał po z górami czterdziestu latach napisać w swoich wspomnieniach (na łamach tygodnika „Za i przeciw” w 1982 r.):

„rozbiegła się [...] wiadomość, że w Czarnowcach znajduje się również Naczelnny Wódz, marszałek Rydz-Śmigły. Wkrótce [...] nikt wątpliwości mieć nie mógł. Posypały się inwektywy, najbrutalniejsze, najbardziej gorzkie słowa z ust cywilów i wojskowych pospołu. Do przygniatającego uczucia rozpaczy wtargnął jad wstydu [...]. Z łatwością zatem przyjmowano fałszywe wiadomości, że jakiś oficer rezerwy strzelił do Śmigłego z pistoletu na dworcu w Czerniowcach, ale chybił. [...] Na dworcu w Czerniowcach doszło między marszałkiem a Beckiem do ostrej wymiany zdań. Naczelnego Wodza, przed zaledwie trzema tygodniami »drugą osobę w państwie« spotkał w korytarzu wagonu Zbigniew Błażyński, z ostatniego rocznika praktykantów MSZ, i wypowiedział tak głośno, iż marszałek musiał udać, że nie słyszy, parę dobitnych określił pod jego adresem”.

Tak. Pozostawienie przez marszałka walczących w Polsce wojsk i jego znalezienie się na terenie obcego państwa, podczas gdy tysiące żołnierzy były się i ginęły, broniąc ostatnich skrawków kraju, było dla uczestników tamtych wydarzeń czymś nieprawdopodobnym, niemieszczącym się w głowie. „Ucieczka”, „tchórzostwo”, „zdrada” - to były te pierwsze, najłatwiej i najszybciej cisnące się na usta, oskarżenia, choć przecież cały wachlarz różnych bardzo okoliczności oraz przyczyn złożył się, w istocie, na taką, a nie inną decyzję, powziętą nagle przez Naczelnego Wodza. Nagle - bo jeszcze na popołudniowej naradzie z udziałem prezydenta Mościckiego, premiera Składkowskiego, ministra Becka oraz Śmigłego w przygranicznych Kutach, 17 września, marszałek stwierdził wyraźnie, że pozostaje w kraju, pożegnał się z prezydentem i wyruszył do swego sztabu. Pojawienie się Rydza-Śmigłego następnego dnia rano w Czerniowcach było dla niektórych uczestników tamtej narady w Kutach całkowitym zaskoczeniem

Miał Śmigły swoich apologetów, miał swych wielbicieli, i swoich zdecydowanych przeciwników. Ale ani jednym, ani drugim nigdy nawet myśl w głowie nie powstała, by mógł postąpić tak, jak postąpił nocą z 17 na 18 września. Panowały na jego temat przed wojną bardzo różne opinie, a wśród nich także takie, jak owa zanotowana przez jednego z najbardziej światłych polskich oficerów, niezaślepionego wcale bez reszty przez panujący system, pułkownika Stefana Roweckiego, późniejszego generała „Grota” - naczelną postaci polskiego podziemia. Pod datą 22 maja 1939 r. płk Rowecka pisał w swoim notatniku: „Przed kilku dniami rozmawialiśmy w gronie kolegów na temat naszych wyższych dowódców, którym przyszloby wziąć na barki ciężar dowodzenia w wojnie, która nieuchronnie wkrótce wybuchnie. [...] Opinie te zresztą pokrywają się niemal całkowicie z moimi poglądami. [...] Marszałek Śmigły-Rydz - jako Naczelny Wódz - będzie chyba bezkonkurencyjny. Nikt nie ma takiego liniowego przygotowania, od dowódcy baonu poprzez pułk, brygadę, dywizję, grupę, armię i front do Naczelnego Wodza. Nikt nie miał takiego szczęścia wojennego, nikt z wyższych d-ów nie cieszy się takim ogólnym żołnierskim zaufaniem. Za bardzo jedynie Naczelny Wódz - zauważał jakby z jakąś obawą autor notatek - zaabsorbowany jest w okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę różnymi sprawami społecznym czy o charakterze propagandowym. Wystarczy, aby kilku powstańców czy rezerwistów utworzyło związek, a już Naczelny Wódz przyjmuje ich na audiencji i fotografuje się. Gdy jego umysł i serce zaprzątnięte są takimi drobiazgami, może ich nie starczyć na sprawy zasadnicze i bardzo ważne”. Jakoż - nie starczyło, niestety.

Jak się rzekło, internowany w Rumunii marszałek Śmigły ani myślał o zrezygnowaniu ze swego stanowiska. Wspomniany rozkaz do wojska z 20 września 1939 r. był początkiem całego szeregu następnych poczynań - mniej lub bardziej udanych - a wśród nich: znanej misji majora Galinata, członka Legionu Młodych, który został wysłany porwanym w Rumunii polskim samolotem do broniącej się Warszawy, celem założenia w okupowanym kraju podziemnej organizacji na kształt niegdysiejszej POW. Galinat dotarł do Warszawy tuż przed jej poddaniem się, ale generał Rommel nie uznał jego kandydatury i wskazał na osobę gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego. Później kurierem marszałka do władz Służby Zwycięstwu Polski był płk Sosabowski...

Po rezygnacji Ignacego Mościckiego z urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej i wyznaczeniu przezeń swoim następcą Władysława Raczkiewicza. Marszałek Rydz-Śmigły wystosował do niego list gratulacyjny. Pismo było datowane w Craiovej 1 października 1939 r., „dyplomatyczne”, z gatunku ostrożnie „badających teren”. Wybrał się z nim z Rumunii do Francji, jeden z najbardziej oddanych marszałkowi ludzi, Julian Piasecki, były wiceminister komunikacji i wiceprezes OZON, absolwent Politechniki Warszawskiej, a następnie Wyższej Szkoły Wojennej, inżynier oraz major dyplomowany, uczestnik I powstania śląskiego i wojny

1920 r. Piasecki dotarł do Paryża w pierwszych dniach października i stawiwszy się u prezydenta Raczkiewicza, wręczył mu korespondencję Śmigłego. List brzmiał:

„Panie Prezydencie! Bardzo rad jestem, że właśnie na Pana spadł ciężki obowiązek. Ograniczam się do gorących życzeń, prosząc o przyjęcie oddawcy tego listu, Piaseckiego, który opowie o sytuacji tutaj. Pamiętajcie o wojsku tutaj i na Węgrzech. Przesyłam serdeczne pozdrowienia. - Śmigły-Rydz”.

Raczkiewicz w rozmowie z Piaseckim podjął problem konieczności zrzeczenia się Edwarda Rydza-Śmigłego z funkcji Naczelnego Wodza. Argumentował taktownie, że Śmigły, będąc internowany, nie może wszak dowodzić wojskiem. Nie wspominał już o utracie zaufania oraz o panujących opiniach na temat marszałka. Nie takiej zapewne rozmowy spodziewał się Julian Piasecki, który wybrał się zaraz z powrotem do Rumunii, aby zdać relację ze swojej misji.

Po dziesięciu dniach major Piasecki znów pojawił się w Paryżu, ale rezygnacji Śmigłego ze sobą nie przywiózł. Tym razem, więc prezydent Raczkiewicz natarł już całkiem zdecydowanie:

„Panie Marszałku! Sprawa, w której do Pana piszę, jest dla mnie tak ciężką, że kiedy dwa tygodnie temu nadarzyła mi się możliwość porozumienia z Panem za pośrednictwem wiceministra Piaseckiego, który przybył do mnie, jako człowiek Pańskiego zaufania, skorzystałem z niej niezwłocznie, starając się, ażeby sytuacja, tak, jak ja ją widzę i wnioski, które z niej wyciągam, dotarły do Pana w postaci jak najjaśniejszej. Złożony ciężką, chorobą, nie miałem dotąd możliwości przyjęcia Pana Piaseckiego po jego powrocie, rozumiem jednak, że nie przywiózł on ze sobą decyzji Pana Marszałka, której potrzeba staje się z dnia na dzień coraz bardziej imperatywna. Ta skłania mnie do opisania Panu sytuacji, której niezwłoczne wyjaśnienie leży, moim zdaniem, zarówno w interesie publicznym, jak i osoby Pana Marszałka.

Przedstawia się ona następująco: reakcja opinii publicznej polskiej, zwłaszcza tutaj i w ogóle na obczyźnie, nie wyłączając Polonii amerykańskiej, jest tego rodzaju, że ustąpienie Naczelnego Wodza, który znalazł się w tych samych warunkach, jakie skłoniły Prezydenta Mościckiego i Jego ostatni rząd do rezygnacji, względnie dymisji - uważane jest powszechnie za rzecz konieczną.

Na tle tej reakcji obecny rząd Rzplitej jest zdania, że nie można zwlekać z załatwieniem tej sprawy. W tym stanie rzeczy, jakkolwiek tak bardzo pragnąłbym móc załatwić ją na zasadzie własnej decyzji Pana Marszałka - nie mniej uważam działanie ze swej strony za konieczne już w najbliższych dniach. Gdyby Pan Marszałek, zechciał zakomunikować mi ją telegraficznie zaraz po otrzymaniu niniejszego pisma - w każdym razie nie później niż do

końca bieżącego miesiąca - byłbym Panu bardzo wdzięczny. Proszę wierzyć, Panie Marszałku, wyrazom mej najszczerzej życzliwości. - W. Raczkiewicz”.

List został napisany 19 października. Ale nie powierzono go Julianowi Piaseckiemu. Polecenie dostarczenia tego ważnego pisma, oraz - być może - dodatkowego „wpłynięcia” na marszałka, otrzymał człowiek „nowej ekipy”, major Zygmunt Borkowski z gabinetu generała Władysława Sikorskiego. Wyruszył on z Paryża 13 października i już po czterech dniach dotarł do aktualnego miejsca pobytu Rydza-Śmigłego - Dragoslavele. Tutaj, w piętrowej willi otoczonej ogrodzeniem z drutu kolczastego i pilnie strzeżonej przez żołnierzy rumuńskich, przebywał Śmigły wraz z grupą najbardziej wiernych mu ludzi, m. in. pułkownikiem Wendą, majorem, Krzeczkovskim, podpułkownikiem Cianciarą, inż. Wędzigałskim. Aby wejść do willi, należało otrzymać specjalną przepustkę.

Edward Rydz-Śmigły przyjął mjr. Borkowskiego 27 października o godzinie 13.00. Rozmowa trwała równo trzy kwadranse. Marszałek pytał o szereg spraw natury organizacyjnej, jeśli chodzi o nowy rząd, m. in, także, jakie stanowisko objął gen. Sosnkowski i czy gen. Sikorski jest, poza innymi funkcjami, również dowódcą tworzącego się wojska, o obsadę placówek dyplomatycznych, kto objął, jakie ministerstwo itp. Jak widać, był mało zorientowany w tym, co się dzieje na świecie, od którego został oddzielony kolczastym płotem.

W godzinę po zakończeniu owej rozmowy Śmigły znowu poprosił do siebie majora Borkowskiego. Wręczył mu zapieczętowaną kopertę, zaadresowaną do prezydenta Raczkiewicza. Mjr Borkowski, zapewne w myśl otrzymanych w Paryżu instrukcji, zapytał, czy będzie także odpowiedź „dla przesłania drogą telegraficzną”. „Pan major i osobiście zdąży na termin” - uciął Śmigły, nie bez dozy gorzkiego sarkazmu w głosie.

Już na miejscu, w Paryżu, okazało się, że w kopercie znajdują się dwa listy. Pierwszy - oficjalny:

„Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Wobec tego, że jestem internowany i pozbawiony wolności - składam funkcję Naczelnego Wodza do dyspozycji Pana Prezydenta. - Śmigły-Rydz, Marszałek Polski, Dragoslavele, 27 X 1939”.

I list drugi, natury bardziej „prywatnej”, dłuższy:

„Panie Prezydencie! Nie chcę, wobec złego stanu zdrowia Pana, listem swoim zabierać dużo czasu. Dlatego streszczam się. Z Piaseckim mówiłem obszerniej, sądząc, że będzie mógł być przyjęty przez Pana Prezydenta. Internowanie moje, czyni mnie bezbronnym i wszystkie winy można na mnie zwałać. Daleki jestem od prowadzenia polemiki na temat opinii publicznej i jej żądań. Konstytucyjnie akt mianowania teraz Naczelnego Wodza nie jest konieczny - tym bardziej, że i armia jeszcze niezorganizowana. Więc chodzi o osądzenie mnie. Nie chciałbym utrudniać Panu sytuacji. Dlatego załączam dokument. Proszę zrobić,

Panie Prezydencie, z nim to, co Panu sumienie wskazuje. Proszę o przyjęcie wyrazów głębokiego szacunku. - Śmigły-Rydz, Dragoslavele, 27 X 1939 r.”.

List pełen godności i żalu. List człowieka, który jednak niczego nie chciał zrozumieć i do niczego się przyznać.

I jeszcze: 7 listopada 1939 r. prezydent Raczkiewicz wysłał kolejny list do Rydza-Śmigłego. Starał się w nim jakby załagodzić rozgoryczenie byłego Naczelnego Wodza. Ale zarazem dodawał twardo: „Sądzę jednak, że zwolnienie Naczelnego Wodza, w szczególności, gdy składa funkcję, której będąc internowany pełnić nie może - jest aktem, który jego prawa do obrony na przyszłość w żadnej mierze nie przesądza i nie umniejsza”. Przyznając „prawo do obrony”, nie wspomniał przecież Raczkiewicz o braku „winy”. A może nawet ową winę i problem odpowiedzialności marszałka za nią - w specyficzny sposób podkreślał.

Tak oto zakończyła się korespondencja między Rydzem-Śmigłym a Władysławem Raczkiewiczem, której tylko sam finał znalazł swój oficjalny wyraz na łamach „Monitora Polskiego” z 9 listopada 1939 r. Reszta - spoczęła na długie lata w archiwach.

Edward Rydz-Śmigły zdołał w 1940 roku wydostać się z Rumunii i powrócić potajemnie do kraju jesienią 1941 r. dotarł nawet, całkiem prywatnie, w Warszawie do generała Stefana Roweckiego-Grota. Prosząc o „konspiracyjny przydział”. Generał „Grot” odmówił zdecydowanie.

Śmigły zmarł w Warszawie 2 grudnia 1941 r. Pochowano go na Powązkach, pod zmienionym imieniem i nazwiskiem.

Wykorzystaną w artykule korespondencję pomiędzy Rydzem – Śmigłym a prezydentem Raczkiewiczem opublikował po raz pierwszy Władysław Pobóg-Malinowski w prasie emigracyjnej w 1951 r. w obszernym szkicu historycznym pt. „Ostatnie chwile marszałka Śmigłego”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1985, nr 23, s. 5, 8-9.